

"Dialog Religii i Kultur - Impulsy dotyczące sytuacji w Europie"

Wykład 2, piątek, 22.04.2022 r.

Michael Kuhn

Szanowni Państwo, dzień dobry wszystkim! Organizatorom tej konferencji, Zarządowi EuFRES: bardzo dziękuję za zaproszenie mnie do udziału w tej konferencji oraz do rozmowy i dyskusji na temat kultury i dialogu. Powiem szczerze: po odwołaniu konferencji w marcu 2020 r. z powodu pandemii nie spodziewałem się, że to spotkanie zostanie wznowione w późniejszym terminie. Dlatego tym bardziej byłem zaskoczony, gdy jesienią ubiegłego roku otrzymałem kolejne zaproszenie do udziału w nowej edycji - o tym samym temacie co dwa lata temu - i do ponownego wniesienia do niej wkładu w postaci wystąpienia inauguracyjnego.

Pierwsze pytanie, jakie sobie zadałam po otrzymaniu zaproszenia, brzmiało: co chcę im powiedzieć? Na pewno coś o różnych inicjatywach europejskich instytucji politycznych, Rady Europy i Unii Europejskiej, dotyczących dialogu międzykulturowego, a także coś o praktycznych możliwościach, które wynikają z propozycji politycznych. Prawdopodobnie chodzi także o dialog między religiami a polityką europejską oraz o konieczną współpracę między Kościołami i religiami w Europie.

Zaraz po tych refleksjach zadałem sobie jednak drugie pytanie: czy to, o czym chciałem mówić wiosną 2020 r., nadal będzie pasowało po tym, czego doświadczyliśmy w ciągu dwóch lat od marca 2020 r.? Czy w wyniku pandemii i działań podjętych w celu jej powstrzymania nie zmieniły się ważne parametry społeczne? Czy nie uświadomiliśmy sobie globalnych współzależności i zależności oraz związanego z nimi ograniczenia pola działania państw i jednostek? Czy nie zyskaliśmy nowego spojrzenia na (ograniczone) znaczenie Europy pod względem gospodarczym i geopolitycznym? Czy nie uświadomiliśmy sobie nagle, jak bardzo brakuje nam odpowiednich instrumentów globalnej współpracy i koordynacji w sytuacjach kryzysowych? Czy nie uświadomiliśmy sobie po raz kolejny, jak różnie reagujemy na wspólne zagrożenia - np. poprzez różne działania sanitarno-polityczne, np. w Chinach

czy USA, które są również uwarunkowane kulturowo, nie mówiąc już o rozbieżnych podejściach w Unii Europejskiej? Czy reakcje na te działania - protesty, demonstracje, emocjonalne spory w mediach społecznościowych - nie uwidoczniły napięć kulturowych i społecznych, przesunięć, dyslokacji i pęknięć, które przekraczają granice społeczeństwa, przyjaźni i rodziny? Czyż nie byliśmy świadkami tego, jak szybko głęboko zakorzenione formy kulturowe, takie jak rytuały powitania, zmieniały się z dnia na dzień pod presją środków higienicznych: nie ma już uścisków dłoni, nie ma już trzech pocałunków, tak charakterystycznych dla kultury łacińskiej, nie ma poufałego zakładania ręki na ramię, nie ma już "hygge" ani "knuffelen". Zamiast tego należy zachować odległość 2 metrów, wynikającą z nieufności, że każdy może być potencjalnym nosicielem choroby, a więc i zarażać. Tłumy w karnawale na krótko przed wybuchem pandemii w Europie ustąpiły miejsca pustym przestrzeniom publicznym w miastach, nagle cichemu niebu zamiast szumu samolotów, spotkaniom sąsiadów i przyjaciół na balkonie, po drugiej stronie ulicy.

Sytuacja ta była szczególnie trudna dla Kościołów i wspólnot religijnych. Nie tylko powszechne publiczne praktykowanie religii stało się niemożliwe, a nawet zabronione, ale także duszpasterska bliskość z uciśnionymi, samotnymi, chorymi i umierającymi była poważnie ograniczona, a nawet niemożliwa. Przeniesienie kultu i duszpasterstwa do internetu otworzyło nowe wirtualne przestrzenie i możliwości, ale dla wielu osób było czymś nienaturalnym. Pandemia mocno podważyła i naruszyła samorozumienie Kościoła oraz praktykowanie religii w formie, do której byliśmy przyzwyczajeni.

Chcę przez to powiedzieć, że dla nas wiele osiągnięć kulturowych, które uważaliśmy za oczywiste, z dnia na dzień stało się wątpliwe. To, co częściowo postrzegaliśmy jako "homogeniczne społeczeństwo" (choć mogło to być złudne), okazało się bardzo niejednorodne. Innymi słowy, Covid coś z nami zrobił, zmienił nas, zarówno indywidualnie, jak i jako społeczeństwo. Wychodzimy z tego kryzysu inni i różnimy się od innych, nawet jeśli wydaje nam się, że możemy łatwo wrócić do miejsca sprzed pandemii i do naszego rzekomo "normalnego" życia. Już przedsokratejski filozof Heraklit wiedział, że nie można wejść dwa razy do tej samej rzeki.

Myślę, że rozumiem moje wątpliwości i obawy przed przedstawieniem im pracy nietkniętej przez te doświadczenia. Dlatego jestem tak wdzięczny za słowo "impulsy" w tytule: ponieważ daje mi ono możliwość, by zamiast recytować kilka tez, opowiedzieć cztery historie kultury i dialogu z Europy Covid, a na zakończenie każdej z nich postawić pytanie do naszej dalszej rozmowy tego ranka. W drugiej części mojego artykułu chciałbym zastanowić się nad dialogiem i spotkaniem u papieża Franciszka. Wiąże się z tym jedyna teza mojego wystąpienia: "dialog kultur i religii" zakłada "kulturę dialogu", której,

jak sędzę, brakuje obecnie w Europie i która powinna być praktykowana, nie tylko lub przede wszystkim, w szkołach.

Cztery krótkie opowiadania o kulturze i dialogu

Gdzie jestem w domu: Religie i kultury na pół kilometra kwadratowego (fragment mapy Etterbeek) Życie razem bez dialogu

Mieszkam w Etterbeek, niezależnej gminie w regionie Brukseli. Jest on położony w wewnętrznej części Regionu i graniczy bezpośrednio z centralną gminą miasta Bruksela. Ma powierzchnię 3,1 km² i liczy niecałe 50 tys. mieszkańców. Spośród nich 75% jest narodowości innej niż belgijska, a ponad 30% nieeuropejskiej. Łącznie reprezentują oni ponad 150 narodowości. W dzielnicy, w której mieszkam, o powierzchni nieco mniejszej niż pół kilometra kwadratowego, znajduje się muzułmańska szkoła prawosławna, jesziwa Lubawiczera, anglojęzyczna (konserwatywna) szkoła katolicka, inne szkoły katolickie, jesziwa, meczet bangladeski, grecki kościół melkirski, rosyjska cerkiew prawosławna, rzymskokatolicka filia większej parafii oraz kilka małych wolnych kościołów. Wszystkie one żyją obok siebie, bez większych tarć i konfliktów. Gmina polityczna, zaangażowana w belgijską formę laickości, utrzymuje ze wszystkimi kontakty i ma odpowiedzialnego za to radnego. Gmina utworzyła własne ciało doradcze, w którym zasiadają przedstawiciele różnych narodowości i doradzają burmistrzowi, radnym (Schepenen) i radzie gminy w kwestiach związanych z międzykulturowością.

Jak dotąd, można powiedzieć, wszystko jest w porządku i prawie wzorcowe. Zaledwie kilkaset metrów od granicy gminy zaczyna się Matongé, dzielnica w sąsiedniej gminie Elsene, zamieszkała głównie przez Afrykańczyków, wśród których większość pochodzi z Konga i Rwandy, a wielu z nich ma obywatelstwo belgijskie. Znajduje się tu wiele instytucji kulturalnych, restauracji, sklepów, a także dwa kościoły, wszystkie o charakterze afrykańskim. Kultura afrykańska stała się częścią tożsamości Brukseli - jako przykład podam piosenkarza Paula Van Havera, znanego bardziej pod pseudonimem scenicznym Stromae, syna matki Belgijki i ojca Rwandyjczyka. Urodził się zresztą w Etterbeek.

W Matongé zawsze dochodzi do starć z policją i demonstracji. Powodem tego są z jednej strony warunki społeczno-ekonomiczne i handel narkotykami, z drugiej zaś jawna (a jeszcze częściej ukryta) dyskryminacja, na którą narażonych jest wielu Afrykańczyków, nawet jeśli są obywatelami belgijskimi i urodzili się w Belgii. Jedną z przyczyn tego stanu rzeczy jest wciąż nie zakończony proces pogodzenia się z kolonialną przeszłością Belgii, który zaczyna się bardzo powoli, a jego pierwszym punktem kulminacyjnym były w zeszłym roku (gwałtowne) protesty i burzenie pomników. Rozmowa na ten temat między władzami politycznymi a społecznością afrykańską jest żmudna.

Dalej na zachód znajduje się Kuregem, dzielnica Anderlechtu, w której mieszka duża społeczność marokańska i turecka. To samo dotyczy Molenbeek, gdzie mieszka duża liczba ludności z krajów Maghrebu. W ciągu ostatnich dwóch lat często dochodziło tu do zamieszek z udziałem policji i nalotów podczas blokad. Podobnie jak w Matongé, przyczyn jest wiele: ubóstwo, trudne warunki życia, bezrobocie, brak edukacji i perspektyw dla młodych ludzi, handel narkotykami, dyskryminacja. Również w tym przypadku wielu młodych ludzi biorących udział w projekcie jest obywatelami Belgii. Stało się to szczególnie widoczne podczas zamachów w Brukseli w marcu 2016 r. Wszyscy napastnicy mieli korzenie maghrebskie, ale urodzili się, wychowali i chodzili do szkoły w Belgii.

Pod wieloma względami to, co tu przedstawiam, Bruksela z pewnością odpowiada innym europejskim metropoliom i wielkim miastom: Paryżowi, Londynowi, Berlinowi, Amsterdamowi itd. Jednocześnie z pewnością istnieją "brukselskie osobliwości", jak je właśnie przedstawiłem, w tym segregacja. Zastanawiam się jednak, czy problemy i wyzwania, przed którymi stoją dziś duże miasta i metropolie, takie jak Bruksela, można rozwiązać wyłącznie poprzez "dialog międzykulturowy", taki jak ten zaproponowany w dokumencie Rady Europy z 2008 roku. Przyczyny napięć i sporów są złożone; wymiar społeczno-ekonomiczny i etniczny odgrywa znacznie większą rolę niż kulturowy czy religijny. Do tego dochodzi splot z historią kolonialną (w Belgii z Afryką Środkową, we Francji z Algierią, Marokiem, Afryką Zachodnią i Środkową, w Holandii z Indonezją). Stąd moje pierwsze pytanie do naszej rozmowy:

Czy dialog między różnymi wspólnotami, który jest niezbędny do łagodzenia napięć i sporów, nie powinien być znacznie szerszy i nie ograniczać się tylko do obszaru różnic kulturowych i religijnych? Czy nie powinna ona obejmować całego kompleksu nierówności społecznych i warunków społeczno-ekonomicznych, a także (zatrutej?) przeszłości obciążonej kolonializmem?

Sojusze religijne w obliczu zagrożeń egzystencjalnych. Ubój lub ubój z ogłuszeniem

Jesienią ubiegłego roku "het Grondwettelijk Hof" (jako najwyższy organ prawny w Belgii, porównywalny z niemieckim Trybunałem Konstytucyjnym w Karlsruhe) potwierdził, że prawny zakaz uboju bez znieczulenia nie stoi w sprzeczności z prawem człowieka do swobodnego praktykowania religii. Orzeczenie to uniemożliwia Żydom i muzułmanom w Belgii zabijanie zwierząt zgodnie z ich zasadami rytualnymi oraz sprzedaż ich mięsa. Zwierzęta muszą być najpierw wywiezione na ubój za granicę, na przykład do Lille w północnej Francji, gdzie ubój rytualny jest nadal dozwolony, aby po uboju przywieźć ich mięso do Belgii. W Brukseli ubój jest obecnie nadal dozwolony, w

przeciwieństwie do dwóch pozostałych części kraju - Flandrii i Walonii. Jest jednak tylko kwestią czasu, kiedy zakaz ten zostanie wprowadzony również w Brukseli.

Już podczas negocjacji przed Trybunałem Naczelny Rabin Brukseli Albert Guigui i muzułmański prawnik Ibrahim Akrouh stali ramię w ramię i argumentowali w tym samym kierunku: ubój rytualny, przeprowadzony przez odpowiednio przeszkolonego "szocheta", jest mniej stresujący i uciążliwy dla zwierząt niż ubój w dużych rzeźniach przemysłowych i zakładach mięsnych.

Argumentem przeciwko ubojowi jest to, że ma on zapobiegać cierpieniu zwierząt i ich torturowaniu podczas uboju, co zostałoby odrzucone przez większość społeczeństwa.

W obliczu powszechnej w przemyśle mięsnym praktyki miażdżenia czaszek bydła stalowym kołkiem przed przecięciem szyi lub wpuszczania świń w klatkach do szybu wypełnionego CO₂ i duszenia ich, postawa większości społeczeństwa wydaje się co najmniej hipokrytyczna. Najpóźniej od czasu, gdy warunki panujące w niemieckich (ale także innych europejskich) rzeźniach stały się znane, pojawiło się pytanie (którego jednak nie będziemy tu omawiać), która metoda uboju jest rzeczywiście bardziej "przyjazna zwierzętom". W przypadku uboju (który w Belgii dotyczy 700 zwierząt rocznie) dominuje świadomość, że żywa istota zostaje pozbawiona życia w celu spożycia przez ludzi. W rozwarstwieniu jest też moment religijno-rytualny. Nie ma o tym mowy w przypadku uboju przemysłowego: zwierzęta są postrzegane jako surowiec do produkcji w przemyśle przetwórstwa mięsnego i odpowiednio traktowane: nie jako istoty żywe, ale jako materiał.

Biorąc pod uwagę dysproporcje w liczbie zabijanych lub rzeźnych zwierząt, Akrouh i Guigui widzą w tej dyskusji nie tyle troskę o dobrostan zwierząt, ile raczej społeczny brak zrozumienia religii i rytuału. Podobną sytuację można było zaobserwować w niemieckiej dyskusji na temat ewentualnego zakazu obrzezania niemowląt jako obrzędu przyjęcia do judaizmu. Akrouh i Guigui krytykują "brak dialogu".

Ibrahim Akrouh podkreśla: "Ten werdykt pokazuje nam, jak trudny stał się dialog między społeczeństwem obywatelskim a religiami. Nie ma już wspólnego języka, którym można by mówić o tak trudnych sprawach. Ale taki dialog jest bardzo ważny dla społeczeństwa, które żyje razem w pokoju, społeczeństwa, w którym każdy może żyć tak, jak chce. (...) Dzisiaj ta kultura dialogu, ten pluralizm, jest pod presją."

Albert Guigui umieszcza to orzeczenie w szerszym kontekście. Cytuję: "Chodzi o jedność w różnorodności. Każda tożsamość jest szanowana i tak właśnie

żyjemy razem. Jednak dziś Belgia wywraca ten pomysł do góry nogami. Do nas, Żydów, mówi Belgia: Nie możesz już żyć tak, jak chcesz. Trzeba się zasymilować. Musicie stać się tacy jak wszyscy inni. Odbiera się nam prawo do bycia innym. Ale to jest właśnie podstawa każdej demokracji. Taki rozwój sytuacji jest bardzo niebezpieczny".

Reakcje na długą rozmowę tych dwojga, która ukazała się w brukselskiej gazecie miejskiej, potwierdzają jej przypuszczenia. Religia w ogóle jest pogardzana, nazywana barbarzyńską i naganną, wyśmiewana i znieważana. Dwóm przedstawicielom judaizmu i islamu zarzuca się, że celowo negują decyzje większości i w ten sposób torturują zwierzęta.

Pomijając fakt, że orzeczenie belgijskiego Sądu Najwyższego opiera się na identycznym orzeczeniu Europejskiego Trybunału Praw Człowieka w Strasburgu (który najwyraźniej nie powołał się w swoim orzeczeniu na Białą Księgę Rady Europy o dialogu międzykulturowym), orzeczenie to jasno pokazuje, że propozycje i postulaty dialogu przedstawione w tym dokumencie spełzną na niczym i pozostaną nieskuteczne, jeśli w społeczeństwie (a najwyraźniej także na uczelniach prawniczych) panuje "analfabetyzm religijny", a tym samym brakuje najprostszych warunków wstępnych do rzeczowego dialogu na tematy religijne. Stąd moje następujące pytanie:

W jaki sposób Kościoły i wspólnoty religijne mogą jeszcze znaleźć zrozumienie dla religii i praktyk religijnych w społeczeństwie coraz bardziej zsekularyzowanym i religijnie niemuzykalnym (Habermas) lub religijnie niepiśmiennym? Czy nie istnieje coraz większa potrzeba "praktycznego dialogu" między religiami, aby mogły one razem przetrwać? Czy nie można by tak pragmatycznie uświadomić sobie, że to, co łączy religie ze sobą, jest w ostatecznym rozrachunku większe niż to, co je od siebie oddziela?

"Po prostu dołączasz do rodziny, to normalne".

Podobnie jak w wielu innych krajach UE, w ostatnich tygodniach rodziny w Holandii przyjeły do swojego domu rodzinę uchodźców z Ukrainy. Niektórzy podróżowali aż do polskiej granicy, aby odebrać uchodźców i przewieźć ich do Holandii. Motywem przewodnim jest hasło: "Nie mogę stać bezczynnie, muszę coś zrobić". Niektóre z trudności, które mogą się pojawić, są jednak niedoceniane lub przeceniane własne domniemane kompetencje międzykulturowe.

W serii reportaży holenderski dziennik "NRC" śledzi losy rodziny z prowincji Holandia Południowa, która odebrała na granicy starszego mężczyznę, jego córkę i 12-letniego wnuka z miasta Kramatorsk na wschodzie Ukrainy i przyjeła

ich do siebie. Mężczyzna był wykładowcą języka angielskiego i historii na uniwersytecie, jego córka wynajmowała mieszkania, wnuk chodził do szkoły. Córka i wnuk zostali zakwaterowani bezpośrednio u rodziny, a starszy pan u innej rodziny w pobliżu. Po pierwszym tygodniu, kiedy wszystko początkowo wydawało się układać dobrze, pojawiły się pierwsze nieporozumienia i ustalono ścisłe reguły domowe: Odpoczynek nocny, pory posiłków, udział we wspólnych posiłkach. Ponadto gospodarze ingerowali w wychowanie dziecka: co wolno mu jeść, kiedy i w jakich ilościach, jak często musi się przebierać (przynajmniej codziennie) lub brać prysznic. Zdrażnienia narastały, aż w końcu Ukrainka zabroniła sobie ingerować w wychowanie dziecka. Była dorosłą kobietą i mogła sama decydować o tym, co robi i jak żyje. To była ostatnia kropla, która przełamała czarę. Następnego dnia poinformowano ją, że znaleziono miejsce dla niej i jej syna w sąsiednim mieście Lejda i że musi się przeprowadzić tego samego dnia. Jej reakcja: ulżyło jej.

W rozmowie między gazetą a rodziną goszczącą szybko okazało się, że oczekiwania są zbyt wygórowane: "Kto u nas zostaje, staje się częścią rodziny i pasuje do niej". Mimo początkowej bezinteresowności w przyjęciu kogoś do siebie, po kilku dniach życie miało wrócić do normy, a "goście" nie zwracać na siebie uwagi. Wielu pełnych dobrych intencji gospodarzy nie zdaje sobie sprawy, lub zdaje sobie sprawę zbyt rzadko, że ich goście, uchodźcy, przeżywają traumę, choćby z tego powodu, że ich dotychczasowe samodzielne życie i plany życiowe zostały zniszczone, a oni sami stracili wszystko, z wyjątkiem rzeczy, które mogli zabrać ze sobą.

Wiele osób pomagających w Europie Zachodniej zapomina o barierze językowej (mimo że angielski jest "lingua Frana", ilu mieszkańców Europy Zachodniej zna któryś z języków słowiańskich?) oraz o wciąż dużych różnicach kulturowych. Wielu ludzi w Europie Zachodniej ma zazwyczaj bardzo niewielkie pojęcie o historii i kulturze Europy Środkowej i Wschodniej, a jednocześnie myśli z uprzedzeniami o Europejczykach z Europy Środkowej i Wschodniej: zacofani, wierzący w autorytety, nieokrzesani i niewykształceni, a jednocześnie materialistyczni i konsumpcyjni. Widzą stereotypy i zapominają o konkretnych ludziach, którzy stoją przed nimi.

Prawdopodobnie bardziej fundamentalne znaczenie ma jednak "rozłam we wspólnej, choć nie podzielanej historii" Europy od czasów II wojny światowej. W Europie Środkowej i Wschodniej wielu ludzi ma poczucie, że w porównaniu z krajami Europy Zachodniej sami są niedostatecznie uprzywilejowani i pomijani. Głównym celem członkostwa tych krajów w UE było i jest osiągnięcie po latach niedostatku takiego samego wysokiego standardu życia i dobrobytu jak reszta Europy. W umysłach wciąż tkwi i wciąż dominuje myślenie o byciu "przegranym w historii".

Ten rozdźwięk nie jest wyłącznie winą Europejczyków z Europy Środkowej i Wschodniej. Zainteresowanie "starej Unii" nowymi członkami miało często charakter wyłącznie ekonomiczny i nie dotyczyło ludzi, ale potencjalnych nowych rynków zbytu. Swoboda przemieszczania się ludzi była postrzegana jako problematyczna. W większości przypadków ludzie byli przyjmowani jako (słabo opłacana) siła robocza w zawodach, w których nie można było znaleźć odpowiednich wykwalifikowanych pracowników: Pracownicy przy zbiorach, pracownicy opieki, sprzątaczkę. Jednocześnie jednak pojawiła się niechęć do "polskiego hydraulika" i wszystkich tych, którzy często pracowali szybciej i taniej niż odpowiedni rzemieślnicy z własnego kraju.

To właśnie te uprzedzenia i ponad trzydzieści lat zaniedbanego dialogu sprawiają, że mimo uczynności i dobrej woli tak trudno jest spotkać się ze sobą na poziomie oczu i zaakceptować siebie nawzajem jako równych sobie.

Opowiadam tę historię, ponieważ uważam, że jest ona typowa dla wciąż istniejących relacji między Europą Zachodnią, Środkową i Wschodnią, a także dlatego, że dwie rzeczy są w niej wzorcowe: z jednej strony brak zainteresowania drugim człowiekiem, jego historią, kulturą, wyjątkowością, a jednocześnie przecenianie własnych osiągnięć kulturalnych i przekonanie, że "tutaj wszystko jest lepsze". Moje pytanie brzmi następująco:

Czy coś takiego jak dialog między kulturami może się w ogóle udać w tych warunkach (a raczej: przy braku warunków)? Czy nie wymaga to najpierw wielkiej gotowości do autorefleksji, a potem sporej porcji samorelatywizacji? Czy nie powinno być większej ciekawości, aby dowiedzieć się więcej o kulturowym i historycznym pochodzeniu drugiej osoby?

Zwolennicy teorii spiskowych, propagatorzy "fake news" i antyszczepionkowcy - nowe podziały społeczne i ich konsekwencje dla demokracji

To prowadzi mnie do czwartego i ostatniego impulsu do naszej rozmowy. Zakładam, że większości z nas znane są zjawiska, które tu opisałem. Jednocześnie mogę sobie wyobrazić, że niektórzy z was zadają sobie pytanie, czy ma to coś wspólnego z tematem, którym się dzisiaj zajmujemy, czyli z dialogiem kultur.

Jak wspomniano na wstępie, pandemia i wynikające z niej działania narzucone przez rządy w celu jej powstrzymania i zwalczania sprawiły, że napięcia, linie podziału i pęknięcia w naszym europejskim społeczeństwie stały się widoczne i oczywiste. Najbardziej widocznym tego znakiem są manifestacje i demonstracje ludzi, którzy sprzeciwiają się działaniom podejmowanym przez rządy. Podają różne powody swojego oporu: albo umniejszają znaczenie choroby Covida, albo

w ogóle wątpią w istnienie wirusa, albo kwestionują skuteczność podjętych działań i widzą w nich jedynie środek ograniczania wolności i ucisku obywateli. Inni widzą w wirusie międzynarodowy spisek, czy to wielkich firm, takich jak Microsoft, czy to przemysłu farmaceutycznego, czy to inwestorów i finansistów, takich jak George Soros, czy to innych mrocznych sił w tle, planujących "Wielki Reset" z zamiarem uczynienia ludzkości podatną na ich złowrogie plany. Wszyscy znacie wystarczająco dużo przykładów takich teorii spiskowych. "Fake news", "alternatywna prawda", "antyszczepionkowcy" itp. - barwna mieszanka ludzi różnego pochodzenia, płci, wieku, kultury i zawodu, których łączy jedna rzecz: Wirus i środki podjęte w celu jego zwalczania ograniczają ich wolność osobistą w sposób niedopuszczalny i niemożliwy do zaakceptowania. Dotyczy to obowiązku noszenia ochraniaczy na usta i nos, nakazu zachowania dystansu, ograniczeń w handlu, gastronomii, turystyce i kulturze. To prawda: działania podejmowane przez rządy często nie były spójne, a czasem podejmowano je pośpiesznie (choć niektóre z nich przyszły zbyt późno). Wszystko to wynikało prawdopodobnie z wyjątkowej sytuacji i faktu, że nawet eksperci nie zawsze wiedzieli dokładnie, jak zachowa się i rozwinie wirus.

Dla holenderskiego pisarza, eseisty i publicysty Basa Heijne'a, który w 2017 r. otrzymał prestiżową Nagrodę Literacką im. P.C. Hoofta. Hooft Prize for Literature w 2017 roku, jest to dalsza kulminacja już długotrwałego rozwoju: skutków hiperindywidualizmu, w którym wszystko służy jedynie (samo)prezentacji i inscenizacji "nadwrażliwego" (czy raczej narcystycznego) "ja", które postrzega każde pytanie lub ograniczenie jako zniewagę dla siebie i które powoli, ale nieodwołalnie zajmuje przestrzeń publiczną i wypiera dobro wspólne na rzecz interesu własnego. Tę postawę, w której liczy się tylko "ja i mój interes", wzmacniają dwa inne czynniki: myślenie i zachowanie oparte na rywalizacji, podsycane przez nasz neoliberalny system ekonomiczny, oraz media społecznościowe, które wzmacniają to zachowanie oparte na rywalizacji i zamykają jednostkę niejako w "komorze echa", w której, kontrolowana przez algorytmy, styka się ona tylko z tym, co utwierdza ją w jej postawie. W rezultacie powoli narasta myślenie "my kontra oni", niezależnie od tego, kim są ci "oni" - elitami, politykami czy wszystkimi ciemnymi mocami, o których była już mowa powyżej. Anonimowość mediów społecznościowych pozwala na uwolnienie skumulowanej frustracji, złości i agresji. Wszyscy znacie przykłady agresji słownej, za którą niestety coraz częściej idzie agresja fizyczna.

Nawet jeśli może im się to wydawać przesadne - ten sposób myślenia i działania trafił już do polityki w Europie (byliśmy już do niego "przyzwyczajeni" ze strony Donalda Trumpa). Padają słowa typu: "Zapamiętamy nazwiska i twarze dla trybunałów ludzi, przed którymi będą musieli odpowiadać". Moim zdaniem powoli, ale systematycznie niszczy to nasz system polityczny, demokrację parlamentarną, a tym samym podważa podstawy jakiegokolwiek dialogu. Jak można prowadzić dialog z kimś, kto żyje tylko w swojej bańce i jest

niedostępny na wszystko, co pochodzi z zewnątrz i jest sprzeczne z jego opinią i poglądami. Demokracja nie może jednak dłużej funkcjonować bez debaty, bez znoszenia przeciwności i bez prób dostatniego współżycia mimo tych przeciwności oraz znalezienia pragmatycznych rozwiązań dla tego współistnienia. Stąd moje ostatnie pytanie - i tu wracam do początku moich uwag:

Zanim w ogóle zaczniemy myśleć o dialogu kultur (i religii), czyż nie jest najpierw potrzebna "kultura dialogu" w naszym wielopostaciowym, częściowo podzielonym i rozproszonym społeczeństwie? Jeśli tak jest, to pozostaje pytanie: jakie cechy są potrzebne, aby stać się zdolnym do dialogu i gdzie lub w jaki sposób możemy je nabyć i praktykować?

Co dalej? Kilka wskazówek na temat dialogu od papieża Franciszka

Nie mogąc udzielić szczegółowej odpowiedzi na postawione przed chwilą pytanie i oczekując na jutrzejszy wykład mojego kolegi, chciałbym podać kilka wskazówek dotyczących tego, "jak dalej" i kultury dialogu. W tym celu sięgam do refleksji papieża Franciszka na temat dialogu.

W adhortacji apostolskiej "Evangelii Gaudium" oraz w dwóch encyklikach "Laudato Si" i "Fratelli tutti" papież Franciszek wielokrotnie porusza różne aspekty dialogu, który jest jednym z kluczowych słów w jego myśli teologicznej. W tym celu przestrzega następujących zasad udanego dialogu:

- Na początku każdego dialogu jest spotkanie. Moim zdaniem to, co Franciszek dokładnie rozumie przez spotkanie, najlepiej oddaje holenderskie słowo oznaczające spotkanie, a mianowicie "ont-moeting". W dosłownym tłumaczeniu na język niemiecki oznacza to "ent-müssen". Pierwszym i najważniejszym warunkiem owocnego dialogu jest autentyczne spotkanie, wolne od przymusu osiągnięcia rezultatu, tzn. spotkanie niewymuszone, otwarte, które dochodzi do skutku tylko ze względu na siebie.
- W centrum tego rodzaju spotkania i dialogu nie jest "coś", rzecz do omówienia lub problem do rozwiązania, ale "ktoś", osoba, którą należy spotkać i z którą wchodzi się w dialog.
- Podstawową postawą w spotkaniu jest docenienie drugiego człowieka. Muszę pozostawić drugiego człowieka w jego wrodzonej wartości, pomimo wszystkich różnic między nami. Spotkanie i dialog nie wykluczają konfliktu, ale chodzi o to, jak się w nim zachowujemy i jak szanujemy prawo do odmienności w każdym przypadku.
- Dialog wymaga jako najważniejszych cnót pokory i skromności (dwóch cnót, które nie są dziś zbyt popularne), a także zdolności do prawdziwego słuchania (czyli umiejętności "bycia w pełni z drugim człowiekiem") oraz

ciekawości, która pomaga nam zadawać inteligentne pytania (zamiast udzielać pochopnych odpowiedzi). Tę postawę wspiera spostrzeżenie, że rzeczy mogą wyglądać inaczej z centrum niż z peryferii.

- Celem dialogu nie jest rezygnacja z własnej tożsamości na rzecz rozwiązania, wchłonięcie w "ogólne niezaangażowanie" (to byłaby relatywizacja), ale pytanie, w jaki sposób moja tożsamość może przyczynić się do większej całości (i do rozwiązania). Za tym kryje się jedna z czterech głównych zasad, które kształtują myślenie Franciszka: "Całość przewyższa części i jest czymś więcej niż sumą części" (Ewangelii Gaudium 234, Laudato si 141).
- Celem dialogu dla papieża Franciszka jest często używany przez niego obraz wielościanu, wielościanu, tego wielokształtnego ciała o różnych powierzchniach i ciałach częściowych, które przedstawia się różnie w zależności od perspektywy i strony, z której się na nie patrzy - a które jednak stanowi jedność. W swojej wielopostaciowości - która opiera się jednoznaczności - jest ona dla papieża Franciszka obrazem naszego wielopostaciowego społeczeństwa (a także, choć to tylko na marginesie, naszego Kościoła katolickiego).
- Dla Franciszka spotkanie i dialog nie są zakończonymi pojedynczymi wydarzeniami, ale procesami, których celem nie jest przyjęcie jednego lub drugiego punktu widzenia, ale pogodzenie różnic, także w perspektywie większej całości. Ostatecznie chodzi o to, aby w dialogu pozostać otwartym na ewentualną trzecią możliwość, na rozwiązanie, którego nie można było nawet przewidzieć na początku dialogu, ale które jest niejako "owocem dialogu". Franciszek mówi w tym kontekście o "przelewaniu się": dzięki nieformalności i wolności kreatywność partnerów dialogu otrzymuje tak wiele przestrzeni, że w końcu wybucha jak źródło i przelewa się.
- Wymaga to jednak odpowiedniej ilości czasu. Odpowiada to innej zasadzie w myśleniu Franciszka: że czas jest ważniejszy niż przestrzeń, że nie chodzi o zajmowanie przestrzeni władzy, ale o uruchomienie procesów (Ewangelii Gaudium 222, 223, Laudato si 178).

Jak widać, nie są to gotowe recepty, które można po prostu zastosować, ale postawy i cnoty, które trzeba nabyć i rozwinąć, aby mógł powstać owocny dialog. W świetle opisanych wyżej okoliczności nie wydaje mi się to zadaniem łatwym, ale wydaje mi się niezbędne dla kultury dialogu, która ma być rozwijana i promowana - bez której, powtarzam raz jeszcze, nie może być mowy o dialogu kultur.

Pozwólcie, że na zakończenie przytoczę pewną historię, która pokazuje, co rozumiem przez praktyczne zastosowanie tych cnót:

Okolo 15 lat temu, podczas Forum Europejskiego w Alpbach, odbyła się dyskusja panelowa na nasz temat "Dialog kultur". Wzięła w nim udział młoda kobieta nosząca turecką chustę, Türban. Była lekarzem medycyny i część swojego szkolenia odbywała w Wiedniu na Uniwersytecie Medycznym. Kiedy rozmowa zeszła na temat noszenia nakryć głowy oraz związanych z tym uprzedzeń i dyskryminacji, opowiedziała następującą historię:

Kilka miesięcy temu uczestniczyła z pacjentem w wykładzie na uniwersytecie. Wszyscy byli ubrani w stroje lekarskie, ale ona, jako jedyna, miała na sobie także swój doorban. Już o tym myślała, gdy zauważyła, że jedna z lekarek, która zajmowała się pacjentem, ciągle na nią patrzy. Natychmiast skojarzyła te spojrzenia z chustą na głowie. Wyobraziła sobie, co ten lekarz powiedziałby jej po zakończeniu wykładu, zarzucając jej, że noszenie türbanu jako lekarz jest nieestosowne i prosząc o zdjęcie chusty. I jak broniła swojej chusty jako wyrazu swojej tożsamości i oskarżała lekarza o dyskryminację i brak szacunku dla jej religii i tożsamości. Coraz bardziej pograżała się w tym wewnętrznym dialogu - aż nagle lekarz zwrócił się do niej. Poczula, że skumulowany dialog wewnętrzny chce z niej wybuchnąć - i zatrzymała się z otwartymi ustami. Lekarz zapytał ją, patrząc na jej chustę: "Pani jest Turczynką, prawda? Czy mógłbyś nam pomóc z tym pacjentem? Mówi tylko po turecku, a my nie możemy się z nią porozumieć".

Nagle stało się dla niej jasne, że to nie inni, patrząc na jej chustę, byli do niej uprzedzeni, ale ona sama była uprzedzona do innych, sądząc, że spojrzenie na jej chustę musi automatycznie oznaczać dyskryminację lub lekceważący osąd. To wydarzenie skłoniło ją do autorefleksji. Była w stanie odciąć się od swoich uprzedzeń i rozpocząć rozmowę z innymi na temat swojej tożsamości w sposób bardziej swobodny i otwarty. Mały przykład tego, jak krok po kroku uczymy się skutecznego dialogu (międzykulturowego)?

Dziękuję za uwagę.

Michael Kuhn, Bruksela, kwiecień 2022 r.

Obowiązuje słowo mówione